v17

Wybory w Poznaniu.

Dziwy dzieją się w Poznaniu, niebywałe dotąd w dzielnicy wielkopolskiej. Tam gdzie pod walką polityczną rozumiano wyłącznie walkę Polaków z Niemcami, gdzie solidarność narodowa podniesiona została do godności naczelnego dogmatu, gdzie w imię tej solidarności „rząd moralny" nad krajem sprawowały żywioły najbardziej zachowawcze i klerykalne, gdzie wszelkie próby zakwestjonowania monopolu szlachetnych kierowników narodu do reprezentacji i orędownictwa w jego sprawach w instytucjach prawodawczych poczytywane były niemal za zdradę narodową, gdzie z urn wyborczych wychodzili tylko dobrze urodzeni i przewielebni, a kandydaturę robotniczą, bez najmniejszych widoków powodzenia, wystawiać ośmielali się tylko „wrogowie społeczeństwa", znienawidzeni socjaliści—tam nagle wybuchł „gorszący" rozłam, i przy wyborach do parlamentu wypłynęły naraz aż trzy wzajemnie się zwalczające kandydatury robotnicze.

Od niejakiego czasu zaczęły się ukazywać oznaki, groźne dla dyktatury sfer ziemiańsko-klerykalnych w Poznańskim. Zjawili się pretendenci do podziału z niemi wpływów politycznych. Była to demokracja narodowa, która i w zaborze pruskim grunt podatny dla swej działalności znalazła. Polityka partji rządzącej, egoistyczna, nie licząca się z interesami mas ludowych, w każdej chwili gotowa do kompromisów i konszachtów z reakcyjnemi partjami niemieckiemi, — polityka ta ostatecznie się skompromitowała dzięki zachowaniu się Koła Polskiego w parlamencie berlińskim w sprawie

„reformy finansowej“: przy poparciu Koła uchwalone zostały nowe podatki, obciążające warstwy ludowe, i uchylony został projekt podatku spadkowego, niedogodnego dla klas posiadających. Oburzenie przeciwko postępowaniu Koła znalazło wyraz na licznych zebraniach; poruszyły się masy polskie nietylko w Poznańskim i na Śląsku, ale także w Berlinie, w Nadrenji, wszędzie gdzie lud polski znajduje się w znaczniejszym skupieniu. Agitacja przeciwko Kołu nabrała charakteru bardzo radykalnego; wśród robotników polskich zaczęły się krzewić w większym niż dotąd stopniu sympatje socjalistyczne. I oto wtedy wystąpiła demokracja narodowa, nazywająca siebie w Poznańskim poprostu demokracją, aby przy tym ogniu swą pieczeń upiec i zarazem prądy radykalne i socjalistyczne sparaliżować. Środkiem do tego było wystawienie w Poznaniu kandydatury robotniczej.

Oto jak przedstawia rzecz narodowo-demokratyczna „Gazeta Warszawska“: W Poznańskim „powstał ruch ludowy, opierający się na drobnych kupcach i rzemieślnikach. W ostatnich czasach zjawił się ruch robotniczy, dążący do stworzenia z klasy robotniczej samodzielnego i wpływowego czynnika w życiu publicznym. Warstwy te wyemancypowały się z pod patronatu konserwatystów i coraz silniejszy głos podnoszą w sprawach politycznych. Robotnicy, stanowiący główne zastępy polskości na Górnym Śląsku i na wychodźctwie na Zachodzie Niemiec, jako żywioł skłonny do radykalizmu, mogli łatwo stać się narzędziem dla ambitnych demagogów, podkreślających przedewszystkim ich interesy klasowe, ekonomiczne... Aby zapobiec grożącemu rozłamowi społecznemu, demokratyczna inteligiencja wielkopolska, skupiona w Polskim Towarzystwie Demokratycznym, postanowiła postawić kandydaturę poselską przedstawiciela robotników“. Pożądany kandydat znalazł się w osobie p. St. Nowickiego, b. prezesa Polskiego Związku Zawodowego, który odznaczył się jako powolne narzędzie w ręku działaczów narodowych w Poznańskim dla uzyskania wpływów na klasę robotniczą i chronienia tej ostatniej od zarazy socjalistycz-

nej. Rozumie się, że wystawienie kandydatury robotniczej dało demokratom poznańskim możność rozwinięcia szalonej demagogji i reklamowania się, jako jedynych prawdziwych przyjaciół klasy robotniczej.

Środek okazał się skutecznym. Na licznych zebraniach obwodowych, na wiecach przedwyborczych, na zgromadzeniach robotniczych olbrzymią większością głosów obwołano kandydaturę p. Nowickiego. Konserwatyści znaleźli się w trudnym położeniu. Odpowiedniego kandydata nie mieli: szukali go aż w Warszawie, w osobie p. Rabskiego, ale bez skutku. Zresztą, w teraźniejszych warunkach nie można było liczyć na obsadzenie mandatu dawnym, domowym sposobem. W kłopocie tym matadorzy obozu konserwatywnego wpadli na iście gienjalny pomysł: postanowili kandydatowi „z ludu" przeciwstawić innego kandydata „z ludu", przeciwko robotnikowi, posłusznemu demokratom, wystawić robotnika, posłusznego ich własnym rozkazom. Takiego znaleziono w osobie p. W. Sosińskiego z Bochum w Westfalji, prezesa Zjednoczenia Zawodowego Polskiego. P. Sosiński dał się użyć jako narzędzie konserwatystów i kandydaturę przyjął. W poznańskim prowincjonalnym komitecie wyborczym, który w imię „solidarności narodowej" kandydatów mianuje, doszło do ostrej walki pomiędzy zwolennikami jednej i drugiej kandydatury. Wobec równego podziału głosów, urządzono losowanie. Los padł na p. Sosińskiego, który został jedynym „legalnym" kandydatem polskim w Poznaniu.

Teraz z kolei konsternacja zapanowała wśród demokratów. Głoszą oni przecież hasło „solidarności narodowej"; obstawanie przy kandydaturze, przez Komitet wyborczy odrzuconej, byłoby złamaniem tej solidarności. Z trudności tej wyszli ze zwykłą swą zręcznością; wzywając w deklaracjach publicznych do „uszanowania uchwały władz wyborczych", pokątnie podsycali wzburzenie przeciwko Sosińskiemu, obrzucając go obelgami i wytaczając przeciwko niemu najrozmaitsze oskarżenia. Na zebraniu przedwyborczym, zorganizowanym przez stronników Sosińskiego, przeciwnicy jego

okazali się w znacznej większości; uchwalono rezolucję, w której wiecownicy wyrazili mu swoją nieufność.

P. Sosiński, odrzucony przez większość swoich wyborców, nie cofnął się jednak i stanął do wyborów. W ten sposób głosy polskie „narodowe“ rozbiły się. Nowicki otrzymał 11,487 głosów, Sosiński—6,964. Najwięcej głosów — 12,579 — otrzymał kandydat niemiecki, nadburmistrz m. Poznania dr. Wilms. Kandydat socjalistyczny Matuszewski otrzymal 2,241 głosów. W roku 1907 na socjalistę padło w Poznaniu 1,377 głosów.

Nie będziemy zajmowali się przewidywaniami co do dalszego rozwoju wypadków. Może być, że oba zwaśnione obozy polskie pogodzą się i wtedy na wyborach ściślejszych zwycięży kandydat Polaków; może konserwatyści pójdą za radą „Dziennika Poznańskiego“, który oznajmia, że należy raczej stracić mandat poznański na rzecz kandydata niemieckiego, niż dopuścić do złamania solidarności. Byłoby to w każdym razie doprowadzeniem tej zasady do absurdu. Nie o to nam chodzi w tej chwili, jak nie chodziło o szczegółowe zobrazowanie ze wszech miar charakterystycznego przebiegu całej tej sprawy. To, co nas interesuje, jest wzajemny stosunek partji burżuazyjnych i klasy robotniczej, jaki w tym wypadku się ujawnił. Kiedy wśród partji tych robotnicy nagle znajdują gorących przyjaciół, którzy rad im nie skąpią, stwarzają organizacje robotnicze, rozprawiają o stanowisku, które „w społeczeństwie klasie robotniczej słusznie się należy“, kiedy wreszcie wysuwają kandydatury robotnicze, to jest to bezwątpienia oznaką demokratyzacji społeczeństwa i wzrostu siły i znaczenia klasy robotniczej, którą nie można już z góry traktować, którą trzeba kaptować, i nie przemocą tylko, ale także i zręcznym frazesem na uwięzi trzymać. Ale jak mało świadomą jest jeszcze ta siła, jeżeli daje siebie w ten sposób do partyjnych celow burżuazji naginać, jeżeli miast w sobie samej szukać oparcia, idzie na jej pasku, z jej rąk przyjmuje patent na dojrzałość obywatelską, pod jej egidą szuka dostępu do areny parlamentarnej! Podobne obja-

wy widzieliśmy i u nas, i dotąd widzimy. Swobodniejsze warunki polityczne w Poznańskim sprawiają, że wszystko to, co u nas w półcieniu pozostaje, tam daleko jaskrawiej i wyraźniej się zarysowuje. Karykaturalny obraz tych dwuch robotników (nie wchodzimy w danej chwili w to, czy to są „prawdziwi" robotnicy, czy też „kreatury" partyjne, jak to sobie nawzajem stronnictwa wyrzucają), którzy jako narzędzia zwalczających się stronnictw bój pomiędzy sobą staczają, niech będzie przestrogą dla polskiej klasy robotniczej!

T. Zaklika.

Prawna ochrona pracy a przemysł domowy w Szwajcarji.

I.

Klasyczny kraj nowożytnego prawodawstwa ochronnego pracy, Anglja, wywarła dobroczynny wpływ na pozostałe kraje Europy, którego rezultatem było naśladownictwo pierwowzoru, a niejednokrotnie — współzawodniczenie z nim: w prawodawstwach krajów zachodnio-europejskich jedno za drugim zjawiają się prawa, mające na celu ochronę pracy dzieci i kobiet — pracujących w fabryce.

Szwajcarja nie pozostała za innemi krajami w tyle. Po roku 1848-ym poszczególne kantony *) wydają cały szereg przepisów, normujących pracę dzieci i kobiet.

Prym pod tym względem dzierży kanton Glarus.

---

*) Szwajcarja jest państwem związkowym, składającym się z 22-ch oddzielnych małych państewok—kantonów. Z tych 3 dzielą się z kolei na półkantony.

Po całym szeregu praw ochraniających pracę fabryczną dzieci, wydaje kanton powyższy w r. 1864 zakaz pracy nocnej (pomiędzy 8-ą wieczorem a 5-ą nad ranem we wszystkich fabrykach); jednocześnie wprowadza ochronę położnic, wzbraniając im pracy w przeciągu 6-u tygodni po rozwiązaniu (jest to pierwszy wypadek ich ochrony), ustanawia inspektorat fabryczny i wydaje cały szereg przepisów higjenicznych. Rozwój teh w r. 1872 przynosi—jako rezultat działalności pioniera szwajcarskiej ochrony pracy, glarneńskiego inspektora fabrycznego d-ra Frydolina Schulera, prawo z d. 29-go września, ustanawiające w kantonie maksymalny dzień roboczy dla *wszystkich* robotników fabrycznych, wynoszący 11 godzin na dobę. Prawo to było pierwszym wogóle ustaleniem maksymalnego dnia roboczego dla *wszystkich* robotników.

Działalność prawodawcza kantonu Glarneńskiego stała się wzorem dla innych kantonów; podziałała ona zapładniająco na przeprowadzenie całego szeregu, czy to oddzielnych przepisów prawnych, czy też nawet kompletnych praw fabrycznych w poszczególnych kantonach: do r. 1873 posiadało prawa ochronne 10 kantonów, przeważnie niemieckiej części Szwajcarji, w których koncentrował się prawie cały wielki przemysł szwajcarski. Wszystkim tym prawom wspólne były przepisy, naznaczające przerwy obiadowe i wzbraniające pracy dzieci, uczęszczających obowiązkowo do szkół początkowych.

Jasną jest rzeczą, że wcielenie w życie takiego mnóstwa poszczególnych kantonalnych praw ochronnych na terytorjum, które jakkolwiekbądź stanowiło szereg odrębnych jednostek politycznych, było jednakże całością gospodarczą, musiało być połączone z wielkiemi trudnościami; chęć usunięcia ich musiała znaleźć ujście w ujednostajnieniu prawodawstwa w formie ogólno-szwajcarskich praw ochronnych. Po nieudanych próbach zawiązania konkordatu międzykantonalnego, mającego na celu ustanowienie wspólnego prawa ochronnego

pracy fabrycznej, zwolennicy ochrony pracy zwrócili się na drogę prawodawstwa związkowego.

Po kilkoletniej walce, w czasie której referendum ludowe *) odrzuciło pierwszy projekt konstytucji, zawierającej artykuł nadający Związkowi kompetencję wydawania praw ochronnych, w r. 1874 wprowadzono wreszcie do przyjętego przez lud projektu zrewidowanej konstytucji artykuł 34, na zasadzie którego Związkowi nadano prawo „ustanawiania jednostajnych przepisów, normujących stosowanie pracy dzieci w fabrykach i czas pracy dorosłych osób w nich zatrudnionych; również uprawniony jest on do wydawania przepisów, ochraniających robotników przed zajęciami, grożącemi zdrowiu i życiu robotnika“.

Dzięki temu w r. 1875 wypracowany został projekt prawa fabrycznego, który na wiosnę roku 1877 został przyjęty przez Zgromadzenie Związkowe (Bundesversammlung) **), zaś jesienią tegoż roku przez głosowanie ludu ostatecznie uchwalony. Od 1 stycznia 1878 roku prawo to stało się powszechnie obowiązującym.

Nadmienić należy, że za wzór dla niego posłużyło wyżej wspomniane prawo fabryczne kantonu Glarneńskiego; artykuł pierwszy został dosłownie z niego zapożyczony. Brzmi on jak następuje: „za fabrykę (t. j. zakład podlegający przepisom owego prawa) uważać należy wszelki zakład przemysłowy, który mieszcząc się w lokalu zamkniętym, nie będącym mieszkaniem robotników, zatrudnia stale i jednocześnie większą ilość pracowników“.

---

*) Referendum, które tu mam na myśli, jest to powszechne głosowanie przez lud nad projektami praw, uchwalonemi przez parlament, będące niezbędnym momentem uchwalania zmian konstytucyjnych w Związku szwajcarskim.

**) Jest to ciało prawodawcze Związku Szwajcarskiego — dwuizbowy parlament, składający się z izby posłów, czyli t. zw. Rady Narodowej (Nationalrat) i Rady Stanów (Ständerat); w ostatniej zasiada po 2-uch przedstawicieli poszczególnych kantonów.

Przez uchwałę Rady Związkowej (Bundesrat) *) z d. 3-go czerwca 1891-go r., której powierzono wcielenie w życie owego prawa fabrycznego i rozstrzyganie wypadków wątpliwych, został artykuł ten rozszerzony; dzięki temu kontroli prawnej podlegają: 1) wszelkie zakłady, w których pracuje więcej niż 10-u robotników; 2) zakłady, w których pracuje więcej niż 5-u robotników, a w których stosowane są motory mechaniczne, lub też pracują osoby poniżej lat 18, lub wreszcie jeżeli grozi w nich życiu i zdrowiu robotnika pewne niebezpieczeństwo, 3) zakłady zatrudniające mniej niż 11-u, względnie 6-u robotników, w których życiu i zdrowiu robotników grozi niezwykłe niebezpieczeństwo, lub jeżeli posiadają one niezaprzeczalny charakter fabryki".

W zakładach podpadających pod kwalifikacje powyższe, zabroniona jest praca dzieci poniżej lat 14-u, jako też praca niedzielna i nocna kobiet i młodzieży poniżej lat 18-u. Na wyjątki, w wypadkach wymagających ich ustanowienia, zezwala Rada Związkowa, nie mogą one jednak dotyczyć kobiet. Położnicom przed i po rozwiązaniu nie wolno pracować przez 8 tygodni. Pozatym Rada Związkowa ma prawo zupełnie zabronić pracy kobietom brzemiennym i młodzieży poniżej lat 16-u w pewnych dziedzinach przemysłu, szczególnie zagrażających zdrowiu i życiu robotników.

Prawo fabryczne ustanawia 11-o-godzinny maksymalny dzień roboczy dla *wszystkich* robotników; w wigilje niedziel i świąt—10-o-godzinny. Praca nocna (pomiędzy 8 w. i 5 nad ranem) zostaje zupełnie zabroniona; Rada Związkowa ma prawo uwzględniania wypadków wyjątkowych (w których charakter wytwórczości domaga się jej ciągłości) i to jedynie w stosunku do robotników-mężczyzn w wieku powyżej lat 18-u, przyczym jednak praca pojedyńczego robotnika nie powinna wynosić więcej niż 11 godzin na dobę.

Dalej prawo ustanawia cały szereg przepisów higje-

*) Jest to najwyższa władza wykonawcza Związku, odpowiadająca mniej-więcej gabinetowi ministrów państw zachodnio-europejskich.

nicznych (jak naprz. zakaz używania przy produkcji żółtego fosforu), przepisów mających na celu zwiększenie bezpieczeństwa pracy w fabrykach, obowiązkową tygodniową wypłatę w gotówce, znajdującej się w obiegu, dwutygodniowy termin wymawiania robotnikom zajęcia, ubezpieczenie na wypadek nieszczęśliwych wypadków przy robocie i odpowiedzialność za nie pracobiorców.

J. Raduski.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Budżet rosyjski 1910 roku.

Rozpatrzenie budżetu państwowego, uchwalenie podatków, przyzwolenie na zaciągnięcie pożyczek, słowem cała działalność finansowa Izby prawodawczej, poczynając od rozpatrywania projektów ministerjalnych, a kończąc na przeprowadzeniu ścislej kontroli, stanowi może najważniejszą prerogatywę przedstawicielstwa ludowego we wszystkich krajach. Walka o te prawa prowadzila się we wszystkich państwach, gdyż wszędzie rządy uzurpowały tę centralną i zasadniczą część maszyny państwowej, kryjąc od ludności naco i w jaki sposób były zużywane, zbierane przy pomocy podatków i innemi drogami, sumy. Zwykle też taka przykryta tajemnicą działalność urzędników państwowych była związana z nadużyciami wszelkiego rodzaju i kończyła się tym, że ludność, nie będąc dłużej w stanie znosić ciężaru podatków, drogą walki zdobywała sobie prawo samodzielnego stanowienia o tych kwestjach.

To, co wywalczyła pod tym względem rewolucja rosyjska, stanowi jednak bardzo nieznaczną zdobycz. Należy przytym dodać, że prawa budżetowe Dumy w roku ubiegłym zostały jeszcze bardziej zmniejszone. Nie ulega jednak wątpliwości, że publiczne omawianie finansowej gospodarki rządu, wyświetlanie często zawiłych kwestji budżetowych, już samo przez się przedstawia tak dużą pracę uświadamiającą, że

nawet obecnej, reakcyjnej w swojej większości, Dumie pewnego znaczenia pod tym względem nie można odmówić.

Warunki, w jakich odbywała się i trwa dalej dyskusja budżetowa w Dumie Państwowej, na pierwszy rzut oka znacznie się różnią od lat ubiegłych. Wszystkie *zewnętrzne* oznaki życia finansowego i ekonomicznego Rosji zdają się wskazywać na nagłą zmianę w położeniu państwa. Ma się wrażenie, że, po długim okresie zastoju ekonomicznego i ruiny finansowej, Rosja wkroczyła w epokę pomyślności i dobrobytu. Takie jest przynajmniej zdanie, odpowiedzialnego kierownika finansów państwowych, ministra Kokowcewa.

Przyjrzyjmy się bliżej o ile odpowiadają rzeczywistemu stanowi rzeczy te optymistyczne zapatrywania.

Przedewszystkim niezaprzeczalnym faktem jest, że po raz pierwszy od r. 1888 udało się ułożyć preliminarz budżetu bez deficytu. Projekt ministerjalny, co prawda, zawierał deficyt w wysokości 84 mil. rb., lecz dzięki kilkomiesięcznej pracy komisji budżetowej Dumy udało się nietylko uniknąć deficytu, ale nawet otrzymać nadwyżkę przychodów nad rozchodami w wysokości 3.600.000 rubli. Rezultat ten komisja osiągnęła drogą zmniejszenia rozchodów o 53 mil. rb. i zwiększenia dochodów o 33 mil. rb. Taka praca przekreślania jednych cyfr i zamieniania ich przez inne nie powinna nikogo dziwić. Tak postępują komisje budżetowe wszystkich krajów, kiedy minister finansów przedstawia Izbie ogólny projekt budżetu, w którym wymienia jakie są spodziewane dochody, a jednocześnie wylicza wszystkie wydatki, jakie on i inni ministrowie zamierzają poczynić w nadchodzącym roku.

Zmiany, które poczyniła Komisja budżetowa Dumy, muszą być uznane za niewystarczające. Jeśli nawet nie będziemy chwilowo wchodzili w rozpatrywanie przedmiotowe poszczególnych dochodów lub wydatków, to już z góry można powiedzieć, że w kolosalnym budżecie (2.630.000.000 rb.), ułożonym według starych biurokratycznych prawideł, można było porobić znacznie większe zmiany. Te stare biurokratyczne prawidła polegają na tym, że przychody państwowe obliczane bywają zazwyczaj w wysokości mniejszej od rzeczywiście przypuszczalnych. Nic też dziwnego, że zwykłym rezultatem tego rodzaju obrachunku jest to, że minister finansów rok rocznie z zadowoleniem konstatuje, że sytuacja ekonomiczna w roku ubiegłym była lepszą, aniżeli on się spodziewał, gdyż rzeczywisty wpływ przychodów prze-

wyższył przypuszczalny *). Powiększyć więc pozycję dochodów, zbliżając się w miarę możności do rzeczywistych, taka przedewszystkim praca czekała Komisję dumską. Niestety. tego rodzaju poprawki robiła ona niezbyt gorliwie: z ogólnej sumy 33 miljonów rubli, stanowiących zwiększoną sumę przychodów, 16 miljonów, czyli blizko połowa przypada na dochód Banku Państwa za rok 1909 **).

Co się tyczy zmniejszenia rozchodów, to mamy tu dwie duże pozycje (o 14 miljonów uszczuplono budżet ministerjum komunikacji i o 13 miljonów budżet marynarki) i kilka mniej znacznych. Zasadnicze powody ku temu można stwierdzić atoli tylko w jednym wypadku, kiedy komisja, spełniając życzenie Dumy, odmówiła 13 mil. ministerjum marynarki „wobec technicznego nieprzygotowania tak samego zarządu marynarki, jak i fabryk wielkich pancerników". Inne zmniejszenia mają natomiast wyłącznie buchalteryjny charakter: naprz. wobec niższych cen kupowanego przez zarząd monopolu spirytusu, zmniejszono o 6,5 miljonów wydatki ministerjum finansów, wobec również niższych cen, aniżeli sądziło, niewiadomo na jakiej zasadzie, ministerjum wojny, zmniejszony został o 2,4 miljony wydatek na umundurowanie wojska i t. d. Żadnej innej zmiany komisja budżetowa nie wprowadziła. Można rzec, że zasadniczo projekt przedstawiony przez ministerjum pozostał w swojej pierwotnej formie. To zaś, że zamiast 84 miljonów deficytu, który musiałby być pokryty z pożyczki, mamy 3,600,000 rb. nadwyżki, to jest to kwestja głównie arytmetyczna, nie mająca nic wspólnego z szerszym poglądem na zasadnicze potrzeby państwa. Zresztą i ta „zdobycz" nie jest jeszcze trwała: budżet w formie uchwalonej przez Dumę przejdzie przecież jeszcze do Rady Państwa, a wtedy zapewne powrócą na dawne miejsca i wy-

---

*) Tak, naprzykład, rok temu w swoim raporcie, tyczącym się projektu budżetu na r. 1909, minister finansów powiedział: „Przychody i rozchody są doprowadzone do swoich ostatecznych granic i przypuszczalna nadwyżka redukuje się do skromnej cyfry 5 miljonów rubli". Można łatwo sobie wyobrazić z jakim zadowoleniem stwierdzał teraz minister, że przypuszczenia te były niesłuszne, gdyż w przeciągu 11-u miesięcy roku 1909 przychody przewyższyły cyfry preliminarza nie o 5, lecz o 67 miljonów rubli.

**) W sumę przychodów projektu budżetu na rok 1910 wliczone są dochody Banku Państwa z dwuch lat: 1908 i 1909. Ma to być reforma, która pozwoli od roku 1911 wpisywać do przychodów dochód Banku z roku poprzedzającego.

datek 13-miljonowy na marynarkę i 14-miljonowy na koleje żelazne. Ostatecznie, kto wogóle może przewidzieć jakie zmiany w budżecie porobi Rada Państwa?

Czy więc z małym deficytem, czy też zupełnie bez deficytu, budzet r. 1910 w każdym razie silnie się różni od swoich braci z lat ubiegłych. Wystarcza sobie przypomnieć, że w r. 1906 deficyt wynosił 486 mil. rb.. w roku 1908—189 mil. rb., a w r. 1909—153 mil. rb. Zmiana więc, jaka zaszła w budżecie r. 1910. wydaje się być zasadniczą. Tak też sądzi minister finansów, który porównywując budżet r. 1909 z projektem na r. 1910, wskazuje, że zaszła pocieszająca zmiana, gdyż rozchody się zmniejszyły o 16 mil. rb., podczas gdy przychody wzrosły o 113 mil., czyli, że od r. 1909 przychody zaczynają wzrastać szybciej od rozchodów, a więc i groźna mara ciągłego gromadzenia się przewyżek rozchodów nad przychodami ustępuje miejsca bardziej szczęśliwemu stosunkowi. Rozumowanie to nie jest jednak słuszne. Żeby zrozumieć to, należy wiedzieć, że, spełniając jedno z życzeń Dumy, minister finansów, przy układaniu preliminarza na rok 1910, zmniejszył, w porównaniu z budżetem r. 1909, o 111 miljonów tak zwane kredyty warunkowe. Otóż to, i przedewszystkim to, pozwoliło mu zachować równowagę budżetową. Wykreślenie kredytów warunkowych nie znaczy jednak, że będą pominięte niektóre określone wydatki. Sumy, potrzebne na takie wydatki, Duma będzie musiała przeznaczyć już w roku przyszłym, albo nawet pokryć poczynione już w bieżącym roku wypłaty. Wykreślenie więc kredytów warunkowych, nie wpływając w niczym na sumę rozchodów w przeciągu lat kilku, pozwoliło w bieżącym roku na stworzenie tylko pewnej szkodliwej iluzji. Rzeczywiście, wobec skreślenia tych 111 miljonów sytuacja jak gdyby odrazu się zmieniła, wzrost przychodów nagle stał się szybszy od wzrostu rozchodów i groźne zjawisko odwrotne, obserwowane bez zmiany w ciągu ostatnich sześciu lat, jak gdyby przestało istnieć. Tak jednak nie jest. I obecnie, jak lat poprzednich, wzrost rozchodów jest szybszy od wzrostu przychodów, co komplikuje się jeszcze tym faktem, że przyrost przychodów stał się mniejszym w r. 1910 (zamiast przeciętnej 3,7% tylko 3,1%). Mamy więc przed sobą projekt budżetu, który ma te same zasadnicze cechy twórczości biurokratycznej, jakie posiadały budżety z tych czasów, kiedy nikt nie miał prawa publicznie je krytykować. Cechujący go co-

roczny deficyt w gruncie rzeczy pozostał i w projekcie na r. 1910.

Przypatrzmy się teraz, czy i jakie zmiany zaszły w zbieraniu przychodów państwowych i asygnowaniu rozchodów.

Ogólna suma przychodów, według obliczeń komisji budżetowej, dosięga 2,579 mil. rb. Zobaczmy skąd bierze państwo taką kolosalną sumę. Z tabliczki, jaką ułożył minister finansów, dowiadujemy się, że wpływy te pochodzą z czterech następujących źródeł: 1) podatki, 2) dochody od majątków i przedsiębiorstw państwowych, 3) zwroty poczynionych przez skarb rozchodów i 4) wpływy różne. Żeby określić w jakim stopniu każda z tych grup uczestniczy w ogólnej sumie przychodu, będziemy musieli, jak to czyni znany finansista rosyjski L. Buch, trochę zmienić obliczenia ministra finansów. Przedewszystkim cały czysty dochód państwa ze sprzedaży napojów wyskokowych w wysokości 519,4 mil. rb. będziemy musieli dodać do sumy podatków pośrednich, gdyż dochód tego rodzaju jest właśnie opodatkowaniem ludności. Następnie przy określeniu stosunku poszczególnych pozycji przychodu do ogólnej sumy przychodu, będziemy musieli brać czysty przychód (netto), a nie przychód ogólny (brutto), jak to czyni minister finansów, zapewne w tym celu, żeby przekonać, że ludność wcale nie jest zbyt ciężko opodatkowana. Po dokonaniu tej zmiany otrzymamy następujące liczby: Z ogólnej sumy 1.709.000.000 rubli *) czystego przychodu na podatki przypada 1.420.600.000 rubli, czyli 83%, na dochody od majątków i przedsiębiorstw państwowych 174.900.000 rubli, czyli 10,2% i następnie na pozostałe dwie grupy przypada 113.500.000 rb. czyli 6,8%. W przytoczonym podziale przychodów uderza przedewszystkim niezwykle wysoki odsetek, jaki zajmują podatki. Wrażenie to jeszcze bardziej się zaostrzy, jeśli rozpatrzymy z jakich źródeł płyną te podatki. Otóż okazuje się, że podatki pośrednie stanowią 62,6% ogólnej sumy czystego przychodu (1.070.000.000 rubli), albo przeszło $^3/_4$ wszystkich podatków (dokładniej 75,3% podatków), wtedy gdy podatki bezpośrednie dają wszystkiego 198.200.000 rubli (11,5% czystego przychodu) i opłaty 152.400.000 rubli (8,9% czystego przychodu). Niezwykłe to ustosunkowanie po-

*) Cyfry te i obliczenia odpowiadają projektowi ministerjum finansów. Zmiany, jakie poczyniła komisja dumska, prawie że nie wpłynęły na ustosunkowanie poszczególnych pozycji.

datków pośrednich i bezpośrednich, jakiego nie zna żaden kraj ucywilizowany, ma najfatalniejsze skutki, gdyż w sposób najskuteczniejszy rujnuje ludność. Nic też dziwnego, że jeśli dotychczas można jeszcze zauważyć przyrost przychodów, to tłumaczy się to głównie wprowadzeniem coraz to nowych podatków*). Przyrostu zwykłego przychodów z podatków na skutek zwiększenia się ludności i wzbogacenia się jej, tak jak to jest wszędzie, w Rosji, niestety, zauważyć się prawie nie daje. Nowo wprowadzone podatki dają zazwyczaj mniej, aniżeli możnaby było sądzić na zasadzie dotychczasowych stosunków. Podwyższona, naprzykład, taryfa kolejowa, wbrew obliczeniom, robionym na zasadzie zwykłego ruchu pasażerów, przyniosła zamiast 8 mil. — wszystkiego 2 mil. rb. Czy to nie jest doskonałym przykładem tego, jak ludność zrujnowana do ostatecznych granic zmuszona jest wyrzekać się tak niezbędnych potrzeb, jak posługiwania się komunikacją kolejową. Zrozumiałym więc jest, że trudno się spodziewać wielkich rzeczy od wprowadzenia nowych podatków, szczególnie pośrednich. Cały szereg nowych podatków, proponowanych przez ministerjum finansów, może w najlepszym razie przynieść 85 mil. rocznie, co oczywiście nie wpłynie zasadniczo na polepszenie położenia finansowego państwa. Trudno też przypuszczać, że wprowadzenie podatku od dochodów może w znacznym stopniu ulżyć biedniejszej ludności. Rosja jest zbyt biednym krajem, żeby taki podatek mógł zastąpić w pewnym stopniu obecne podatki pośrednie**). Kończąc o podatkach, trzeba wspomnieć jeszcze jakie miejsce zajmuje dochód od monopolu wódczanego. Otóż blizko trzecią część czystego przychodu państwowego (ściślej 30,4%) przynosi zmonopolizowana sprzedaż wódki! Co wobec takiej proporcji znaczy zmniejszenie się o 1,780 tysięcy wiader konsumcji wódki, które dało się zauważyć w roku 1909, zresztą najzupełniej zrównoważone przez powiększenie się konsumcji piwa o 3 miljony wiader!

---

*) Od czasów wojny rosyjsko-japońskiej wprowadzono cały szereg nowych podatków i podwyższono stare, i tak: podwyższono podatki od: piwa, drożdży, zapałek, oliwy do palenia; cła od różnych towarów wwożonych i podatki przemysłowe, od spadków i od nieruchomości. Następnie, już podczas istnienia Dumy podwyższono akcyzę od tytoniu, wprowadzono podatek od gilz i bibułki do papierosów, podniesiono cenę wódki, taryfy kolejowe i jeszcze inne.

**) Ciekawe pod tym względem informacje daje memorjał p. Rotwanda, patrz artykuły Kmicica — „Wiedza“ rok 1909, t. II str. 585, 617.

Wpłynąć ożywczo na budżet rosyjski mogłoby lepsze administrowanie majątkami i przedsiębiorstwami państwa, które obecnie przynoszą tylko 174,9 mil. rb. Ale i w tej dziedzinie gospodarki biurokratycznej nic się nie zmieniło. Prezes Komisji budżetowej Dumy, w swojej bardzo umiarkowanej mowie, w następujący sposób scharakteryzował stan majątków i przedsiębiorstw państwowych:

„... Komisja budżetowa już trzeci rok z rzędu ubolewa nad tym stanem, w jakim się znajdują dochody od własności państwowej: lasów, fabryk rządowych, pól naftowych i t. d. Wszystko tu pozostało, jak było dawniej, co się zaś tyczy fabryk rządowych, to stan ich mógłby przejąć zgrozą każdego fabrykanta. Nie ma ani inwentarza, ani nawet dokładnego wykazu długów. W takim samym, również ciężkim położeniu znajdują się i warsztaty kolejowe i fabryki zarządu marynarki, które zdają się być jakiemiś specyficznemi przedsiębiorstwami rządowemi i prywatnemi jednocześnie. W takim samym, jeśli nie gorszym położeniu znajdują się i rządowe „pola naftowe".

Do tej wymownej oceny umiarkowanego październikowca możnaby było dodać wiele ciekawych szczegółów i cyfr, lecz ani miejsce, ani czas (jako moment polityczny) na to nie pozwalają.

Przejdźmy do rozchodów państwowych. Jak zwykle, tak i w projekcie budżetu na rok 1910 sumy przeznaczone na zewnętrzną i „wewnętrzną" obronę państwa, stanowią kolosalną część rozchodów. Jeśli dodamy wydatki na wojsko, marynarkę, policję i urzędników, to otrzymamy pokaźną sumę 947 mil. rb., czyli 54% rozchodów. Rozchody zaś na cele kulturalne obejmują wszystkiego 270 mil. rb., czyli 15,6%.

Olbrzymią część rozchodów pochłania opłata procentów i umorzenie długu państwowego. W projekcie budżetu na rok 1910 na ten cel przeznaczono 406,9 miljonów, czyli blizko czwartą część (23,6%) rozchodów. Sytuacja ta jest tym cięższa, że *dwie trzecie* tego długu umieszczone są zagranicą *). Wobec tego państwo musi rok rocznie kolosalne sumy złota

*) Według ostatniego raportu ministra finansów dług państwowy Rosji dosięgnął obecnie 9 miljardów rubli, co z 2 miljardami gwarancji prywatnych dróg żelaznych, nie licząc listów zastawnych Banku Szlacheckiego i Banku Włościańskiego, stanowi 11 miljardów długu Państwowego. Z tych blizko 30 miljardów franków długu 21 miljardów zaciągnięto zagranicą, z czego 16 miljardów franków we Francji.

wywozić zagranicę, naprz. około 270 mil. rb. w roku 1910. Wzrost długu państwowego w Rosji jest zjawiskiem stałym, które szczególnie groźne rozmiary przybrało w ostatnim dziesięcioleciu. Zwykle ten wzrost długu państwowego obrońcy finansów rosyjskich tłomaczą potrzebami budżetu nadzwyczajnego *), które, wobec upaństwowienia kolei i coraz większego udziału państwa w przemyśle, muszą jakoby wciąż wzrastać, gdyż zastępują pożyczki przemysłowe. Cyfry mówią jednak co innego. Te 5,900 mil. rb., które obejmują budżety nadzwyczajne w przeciągu lat 1898—1909 były zużyte w $^4/_5$ na rozchody nieprodukcyjne (na wydatki wojenne i marynarkę, na amortyzację długu i t. d.) i tylko $^1/_5$ na budowę kolei. Znaczy to, że dług państwowy Rosji zwiększa się głównie, jeśli nie wyłącznie, na skutek zwiększania się rozchodów nieprodukcyjnych. Tak samo i ciągły wzrost rozchodów zwyczajnych tłumaczy się przeważnie wydatkami nieprodukcyjnemi i antyhumanitarnemi.

Rozpatrzenie bliższe poszczególnych pozycji rozchodów najzupełniej potwierdziłoby wypowiedziany pogląd. Wystarcza jednak w tym celu rozpatrzyć budżety ministerjum oświaty i głównego zarządu rolnictwa, tych „ulubieńców Dumy“ według określenia prezesa komisji budżetowej. Otóż okazuje się, że w przeciągu lat 1900—1910 rozchody na oświatę ludową wzrosły o 30% (obecnie 75 mil. rb.) i obecnie na głowę przypada około 60 kop., podczas gdy w Niemczech—2 rb. 50 k., we Francji około 3 rb., Włochy zaś, które pod względem oświaty ludowej stoją bardzo nizko, we wskazanym okresie czasu powiększyły budżet tego ministerjum o 116%. A trzeba przecież jeszcze pamiętać, że wyższe szkoły pochłaniają w Rosji dużą część budżetu oświaty. Budżet głównego zarządu rolnictwa nie jest w lepszym położeniu. W przeciągu pięciu lat, od r. 1906 do 1910, podniósł się on z 36 mil. do 85 mil. rb., lecz prawie połowa tego przyrostu, bo przeszło 20 mil. rb., poszła na emigrację wewnętrzną, a tylko 3 mil. rb. w projekcie na rok 1910 wyznaczono na organizację agrarną. Włochy, ktore nie robią tak kolosalnych eksperymentów agrarnych, jak te, które rozpoczęła Rosja,

*) Podział budżetu na zwyczajny i nadzwyczajny, naukowo nieuzasadniony, mający (w teorji) na celu wliczać do pierwszego wszystkie rozchody, noszący stały charakter, a do drugiego rozchody nadzwyczajne, naprz. na wojnę, spłatę długu i t. d., prowadzi w praktyce do wszelkiego rodzaju nadużyć.

w r. 1906, wydając prawo o wystąpieniu z gminy (z „mira“), w przeciągu ostatniego dziesięciolecia powiększyły swój budżet rolnictwa o 117%, podczas gdy w Rosji został on powiększony tylko o 75%. 3 mil. rb., wyznaczone w bieżącym roku na organizację agrarną, mówiąc ściślej na stworzenie folwarków drobnym właścicielom rolnym, oczywiście, jest śmiesznie małą sumą. Rząd próbuje cały ciężar finansowy tej reformy zwalić na barki ziemstw, polecając im największą część wydatków wyznaczyć na pomoc tym drobnym właścicielom. Lecz fundusze ziemstw są zbyt szczupłe, a z drugiej strony nawet najbardziej reakcyjne ziemstwa nie chcą pozbawiać chłopów pomocy agronomicznej. W rezultacie więc, w odpowiedzi na cyrkularz rządowy ziemstwa, o fundusze, potrzebne na ten cel, zwracają się do rządu.

Takie oto jest „wyjątkowo dobre“ położenie „ulubieńców“ Dumy. Co się tyczy innych wydatków produkcyjnych, to, jak stwierdza prezes komisji „wszędzie — i w dziedzinie polityki handlowo-przemysłowej, i w dziedzinie podniesienia wydajności pracy i w kwestji polepszenia położenia pracujących — wszystko pozostało po staremu“. Do tego oświadczenia prezesa komisji możnaby było dodać wiele ciekawych ilustracji, które wskazywałyby raczej na pogorszenie sytuacji.

Widzimy więc, że projekt budżetu nie może budzić różowych nadziei. Zrozumiałym to jest najzupełniej, gdyż ci, którzy go układali, mieli przedewszystkim na względzie cele polityczne.

Sz. Posner.

PRZEGLĄD.

Sprawa ziemstw na Litwie i Rusi.

Losy projektu wprowadzenia ziemstw na Litwie i Rusi pełne są niespodzianek. Z początku traktowano tę reformę jako „mniej pilną“. Gdy jednak pod naciskiem prawicy postanowiono ograniczyć przedstawicielstwo polskie do Rady państwa i za środek do tego prowadzący uznano odpowiednią organizację ziemstw,

przyśpieszono rozpatrzenie projektu w komisji dumskiej, żeby dać możność Dumie załatwienia się z tą sprawą przed upływem rocznego terminu, do wyborów członków Rady państwa na Litwie i Rusi wyznaczonego. Wszystko zrobiono dla tego, żeby w projekcie przewagę żywiołów rosyjskich zabezpieczyć. Okazało się jednak, że w granicach ordynacji wyborczej, uznającej przewagę własności ziemskiej i przywileje stanowe, dla gubernji Wileńskiej i Kowieńskiej jest to nie do uskutecznienia. Wyłączono tedy obydwie te gubernje z projektu reformy i postanowiono wprowadzić na razie nowe ziemstwa tylko w gubernjach Witebskiej, Wołyńskiej, Kijowskiej, Mińskiej, Mohylowskiej i Podolskiej. Projekt rządowy, jak wiadomo, był dobrze „opancerzony". Dzięki dowcipnej kombinacji procentowego stosunku własności ziemskiej z procentowym stosunkiem ludności, zredukowano ilość mandatów dla Polaków w radach powiatowych przeciętnie do 10%. Ograniczono też wybieralność Polaków na członków i prezesów zarządów ziemskich. Wreszcie ustanowiono procent przy przyjmowaniu Polaków na służbę w ziemstwach i zabroniono powierzania im urzędów odpowiedzialnych. Przy rozpatrywaniu projektu w komisji, punkty te uległy zmianie. Nawet październlkowcom to „opancerzenie" wydało się zbyt daleko posuniętym. Odrzucono więc różne poprawki prawicowców i nacjonalistów, którzy chcieli ograniczenia Polaków jeszcze więcej obostrzyć, i złagodzono niektóry punkty projektu rządowego, wychodząc z tego, że jeżeli w ziemstwach zabezpieczona jest znaczna większość rosyjska, to ograniczenie wybieralności Polaków do zarządów i zajmowania przez nich posad, byłoby ograniczeniem samej rosyjskiej większości. Skromne te ustępstwa, uczynione Polakom, do tego stopnia oburzyły prawicowców i nacjonalistów, że zapowiedzieli oni, że wolą cały projekt odrzucić, niż zgodzić się na zmiany w nim. I oto wydarzyła się nowa niespodzianka. Kiedy po ukończeniu czytania artykułów w komisji odbyło się głosowanie nad całym projektem — odrzucono go większością 24 głosów przeciwko 18. Większość składała się z prawicowców, nacjonalistów, Polaków i socjal-demokratów, mniejszość — z październikowców, kadetów i postępowców. Dla czego przeciwko projektowi, opartemu na kurjach narodowych i cenzusie majątkowym, głosowali socjal-demokraci, jest zupełnie zrozumiałe. Koło Polskie, wbrew swemu zwyczajowi, zaryzykowało za tym razem zaznaczenie swojego stanowiska.

Projekt reformy ziemskiej wejdzie więc pod obrady Dumy państwowej z opinją, zalecającą jego odrzucenie! Nie trudno przewidzieć, że nie przeszkodzi to jego przyjęciu przez Dumę. Październikowcy namyślą się, nie zechcą zrywać z możnemi protektorami i wpływowemi sojusznikami, cofną swe „liberalne“ poprawki i samorząd ziemski dla pomienionych gubernji przejdzie w tej formie, w jakiej to sobie rząd życzy i jaka prawicy i nacjonalistom dogadza.

W Radzie Państwa. Gazety warszawskie doniosły, że pomiędzy zaproszonemi na ostatni raut u prezesa rady ministrów Stołypina był i poseł do Rady państwa Szebeko. Premjer Stołypin, witając Szebekę, nazwał go najwybitniejszym mówcą obu izb poselskich.

Honory, które spływać zaczynają na p. Szebekę, są przez niego dobrze zasłużone. Członek Rady Państwa od Królestwa Polskiego bronił projektu rządowego reformy rolnej w Rosji z zapałem, który musiał przyjemne sprawić zdziwienie p. Stołypinowi. Chodziło o gminne władanie ziemi przez włościan rosyjskich, co do którego w Rosji oddawna istnieją różne poglądy, broniące wspólnoty włościańskiej albo uważające ją za przeszkodę dla rozwoju dobrobytu ludności rolniczej. Rząd zakazem listopadowym z r. 1906, wydanym na podstawie art. 87 bez udziału instytucji prawodawczych, których ukaz służy za podstawę opracowywanemu obecnie prawu rolnemu, podkopał istnienie wspólnoty, teraz chodzi o sankcjonowanie tej polityki przez prawodawstwo. U nas ta sprawa nie istnieje. Co do Rosji, to możemy być najrozmaitszego zdania o korzyściach, lub szkodliwych skutkach wspólnoty, ale kruszyć o nią kopje, domagać się tego lub innego rozwiązania kwestji, zwalczać jedną opinję rosyjską, solidaryzować się z drugą, tak mało jest racji, jak pragnąć, żeby takie postępowanie vice-versa względem nas zastosowano. Pan Szebeko sądzi inaczej i wystąpił z namiętną filipiką przeciwko wspólnocie, wytaczając najrozmaitsze argumenty agronomiczne, ekonomiczne i polityczne. Nie boi się on „stawki na silnych“, którą p. Stołypin chce postawić; niech słabi wyniosą się ze wsi do miast; wtedy we wsi pozostaną tylko silni i pracowici, i wszystko będzie dobrze. P. Szebeko w dążeniu swym do uszczęśliwienia Rosji nie zapomniał i o następującym argumencie: włościanie, posiadający ziemię na własność, są żywiołem pewnym, konserwa-

tywnym, trzeba więc, na wypadek rozszerzenia prawa wyborczego, zawczasu taki żywioł wytworzyć.

Wystąpienie p. Szebeki bardzo się podobało zwolennikom projektu i bardzo się niepodobało jego przeciwnikom. Jeden z tych ostatnich, hr. Ołsufjew, zaprotestował przeciwko mowie p. Szebeki, nazywając ją „polską“ mową, i wyrażając żal, że Polacy mięszają się do spraw nie swoich. Znalazł jednak p. Szebeko i obrońców. Ks. Trubeckoj oświadczył, „że od chwili, gdy mamy zaszczyt zasiadać w Radzie Państwa z przedstawicielami narodowości polskiej, dotychczas nic od nich nie słyszeliśmy, prócz mów czysto rosyjskich w duchu ogólnej państwowości“ (oklaski). W końcu posiedzenia p. Szebeko, odpowiadając w sprawie osobistej, oznajmił, że jeżeli chodzi o to, ażeby Polacy w sprawach ogólnopaństwowych wcale nie zabierali głosu, należałoby wprowadzić osobne prawo ku temu, dopóki zaś prawa takiego niema, głosować będą oni w sprawach ogólnopaństwowych, wedle swego sumienia.

Wszystko jest ciekawe w tym epizodzie: i wystąpienie p. Szebeki, i przychylne w danym wypadku traktowanie tego wystąpienia przez biurokrację (wiadomo jednak, że za decydowanie o sprawach rosyjskich reprezentacja Król. Polskiego została zmniejszona do jednej trzeciej), i pretensje hr. Ołsufjewa, i obrona ks. Trubeckoja.

Demonstracje w Prusach.

Walka przeciwko parodji reformy wyborczej, przez sejm pruski uchwalonej, przybiera w Prusach coraz większe rozmiary. W Berlinie odbyła się olbrzymia manifestacja ludowa, większa od wszystkich poprzednich. Policja tym razem nie stawiała przeszkód. Zażądała tylko, by pochód do miejsc, w których miały się odbyć zgromadzenia, odbywał się nie w zwartych szeregach. Partja socjalno-demokratyczna zarządziła odpowiednie środki dla utrzymania porządku podczas manifestacji.

Zapowiedziane plakatami i w pismach trzy zgromadzenia odbyły się w parku Treptowskim oraz w parkach „Friedrichshain“ i „Humboldhain“. Uczestnicy dążyli tam w licznych grupach po 100 do 150 osób. Policja zachowywała się biernie, znaczniejsze jej oddziały widać było jedynie w miejscach, gdzie przecinają się główne ulice. O wyznaczonej godzinie zebrało się w Trepowie około 100,000, w Humboldhainie 75 — 100 tysięcy, we Friedrichshainie 40—50 tys. osób, tak, że razem wzięło w tych zebraniach udział około 230,000 osób. W parku Treptowskim przemawiało. z umyślnie na ten cel wzniesionych trybun, równocześnie 10 mówców, w dwuch innych parkach sześciu mówców, krytykując ostro nietylko nową ustawę wyborczą, lecz także poprzednie zachowanie się policji berlińskiej. Publiczność wznosiła okrzyki przeciw kanclerzowi i prezesowi policji Jagowowi, a na rzecz czteroprzymiotnikowego prawa głosowania.

W końcu na wszystkich trzech zebraniach przyjęto równobrzmiącą rezolucję, postanawiającą, że zgromadzeni nie spoczną, dopóki nie wywalczą reformy wyborczej, polegającej na zupełnym równouprawnieniu. Koniec zebrań oznajmiono sygnałami na trąbkach, poczym również w grupach po 100 i więcej osób, rozpoczął się powrót tłumów do miasta. Odbywał on się pod komendą urządzających demonstrancję we wzorowym porządku, wśród ciągłych okrzyków na rzecz powszechnego prawa wyborczego i przy śpiewie marsyljanki robotniczej. Policja nie przeszkadzała powrotowi, wobec czego tłumy rozeszły się spokojnie.

Podobne manifestacje odbyły się i przeszły spokojnie w Gdańsku, Magdeburgu, Kolonji, Bochumie, Essenie, Düsseldorfie, Szczecinie, Bremie, Hanowerze. Porządek był zakłócony tylko we Wrocławiu i Waldenburgu, gdzie przyszło do starcia z policją, która pochodowi minifestacyjnemu przeszkadzała.

Międzynarodowy kongres socjalistyczny.

Pisma zagraniczne donoszą, że stosownie do uchwały międzynarodowego biura socjalistycznego, ósmy międzynar. kongres soc. zbierze się w dniu 28 sierpnia r. b. w Kopenhadze i będzie obradował do 3 września. Na mocy uchwał kongresów londyńskiego z r. 1896 i paryskiego z r. 1910, do obesłania kongresu międzynarodowego uprawnione są następujące zrzeszenia: 1) wszelkie organizacje, które uznają główne zasady socjalistyczne, mianowicie: uspołecznienie środków produkcji i wymiany; międzynarodowe zjednoczenie i akcję klasy robotniczej; zdobycie władzy publicznej przez proletarjat, zorganizowany w stronnictwo klasowe; 2) wszelkie organizacje zawodowe, które stoją na gruncie walki klasowej i uznają konieczność akcji politycznej, t. j. uczestnictwa w prawodawstwie i instytucjach parlamentarnych, bezpośrednio jednak udziału w ruchu politycznym nie biorą (uchw. kongresu paryskiego 1900).

Porządek dzienny kongresu, ustalony przez biuro międzynarodowe, jest następujący:

1) Stosunki pomiędzy stowarzyszeniami współdzielczemi a stronnictwami politycznemi; 2) Sprawa bezrobotnych; 3) Sąd rozjemczy i rozbrojenie; 4) Międzynarodowe wyniki prawodawstwa robotniczego; 5) Organizacja manifestacji międzynarodowej przeciwko karze śmierci; 6) Zapewnienie szybkiego wykonania uchwał kongresów międzynarodowych; 7) Organizacja solidarności międzynarodowej.

Ogłaszając porządek dzienny przyszłego kongresu, biuro międzynarodowe zaopatrzyło poszczególne jego punkty w wyjaśnienia, które pokrótce przytaczamy.

Sprawa stosunku kooperatyw do stronnictw politycznych, wobec rozwoju ruchu współdzielczego, nabrała również aktualnego znaczenia jak sprawa stosunku do pomienionych stronnictw związków zawodowych. Chodzi o to, czy kooperatywy mają być neutralne politycznie, czy znajdować się w luźnym stosunku do partji, czy wreszcie ściśle powinny być z niemi związane.

Kwestja bezrobotnych wysunięta została przez ostatnie przesilenie przemysłowe, którego skutki dotąd jeszcze dają się we znaki klasie robotniczej. Należy rozważyć, jakiemi środkami walczono dotąd i jakiemi w przyszłości walczyć należy z bezrobociem, zbadać czego w tym zakresie dokonały związki zawodowe, zarządy miejskie i inne instytucje, oraz

ocenić zachowanie się władz publicznych wobec tej klęski, perjodycznie spadającej na ludność roboczą.

Kwestja sądu rozjemczego i rozbrojenia w ścisłym jest związku z walką przeciwko militaryzmowi. Należy wyjaśnić, co mogą uczynić organizacje robotnicze, aby zmusić burżuazję do zastąpienia, w stosunkach międzynarodowych, przemocy przez sądy rozjemcze i niedopuszczenia krwawych wojn.

Punkt o międzynarodowych wynikach prawodawstwa robotniczego ma na celu wywołać wymianę zdań pomiędzy przedstawicielami poszczególnych organizacji robotniczych w kwestji, na ile polepszyło się położenie klasy robotniczej skutkiem zastosowania ochrony pracy, oraz dać możność porównawczej oceny różnych systemów prawodawczych w tym zakresie.

Kwestja kary śmierci postawiona została na porządku dziennym z jednej strony skutkiem rozległego stosowania jej w państwie rosyjskim, z drugiej strony ze względu na zachowanie się francuskiej burżuazji, która uważa, że można walczyć z przestępczością straceniem przestępców, nie dotykając warunków ogólnych, które są źródłem przestępczości.

Szósty i siódmy punkt obejmują kwestje, posiadające znaczenie praktyczne, naprz.: w jaki sposób, w razie groźby wybuchu wojny, urzeczywistnić odnośną rezolucję kongresu sztutgarckiego? W jaki sposób zorganizować pomoc materjalną w razie powstania w którymkolwiek kraju większych zatargów przemysłowych (naprz. olbrzymi lokaut w Szwecji)? W jaki sposób zorganizować dostarczanie pismom robotniczym wiadomości i jak przeciwdziałać rozsiewaniu fałszywych wiadomości o ruchu robotniczym przez urzędowe pisma i biura informacyjne?

Posiedzenia kongresu międzynarodowego będą się odbywać w t. zw. „Pałacu koncertowym“, w jednej z największych sal w Kopenhadze, gdzie zazwyczaj urządzane są wielkie wiece partyjne.

Różne wiadomości.

— Sprawa redaktora „Wiedzy“. W sprawie, wytoczonej redaktorowi naszego pisma p. D. Rymkiewiczowi za wydanie broszury „Religja, kościół, i państwo“, prokurator założył protest przeciwko uniewinniającemu wyrokowi wileńskiej Izby sądowej, wobec czego sprawa ta przejdzie pod rozpatrzenie Senatu.

— Przejście na katolicyzm. Na katolicyzm z prawosławia przeszło na Litwie od czasu ogłoszenia manifestu tolerancyjnego ogółem 36170 osób: z tego na gubernję Wileńską przypada 18,000, na Grodzieńską — 5.170, wreszcie na Mińską — 13,000.

— Kara prasowa. Redaktor „Kurjera lubelskiego“, p. Feliks Jankowski, skazany został przez warsz. gien.-gubernatora na karę 100 rb. za umieszczenie w №№ 53 i 58 artykułów: „Na pruską modłę“ i „Utrudnienie parcelacji“, w których krytykowano działalność Banku włościańskiego w gubernjach Lubelskiej i Siedleckiej, wykazując, że służy ona celom kolonizacji rosyjskiej

— Z prasy. W końcu kwietnia zacznie wychodzić w Siedlcach pismo tygodniowe społeczno-literackie p. t. „Głos Podlasia“.

— Z fachu drukarskiego. W Warszawie ukazały się w krótkich odstępach czasu dwie jednodniówki, poświęcone sprawom drukarskim: „Drukarz“ i „Echa drukarskie“.

— Dzień roboczy w przemyśle budowlanym. W związ-

ku z sądem rozjemczym pomiędzy przedsiębiorcami budowlanemi a mularzami odbyło się w Warszawie, w Dolinie Szwajcarskiej, ogólne zgromadzenie mularzy, zwołane przez Stow. Zawodowe mularzy w porozumieniu ze związkiem zawodowym „Łączność". Przewodniczył obradom p. Wawrzyniec Zapędzki, który scharakteryzował obecny stan rzeczy, nadmienił, że przemysłowcy budowlani za wszelką cenę chcą wprowadzić 9 godzinny dzień roboczy w przemyśle budowlanym i że —według pogłosek—o ile by sąd rozjemczy nie uchwalił 9 godzinnego dnia roboczego — zdecydowani są urządzić nowy lokaut. Wobec tego robotnicy powinni rozważyć obecne położenie i wypowiedzieć się za 8 lub 9 godzinnym dniem roboczym. Sprawę tę oddano pod głosowanie, w którym wzięło udział 684 obecnych mularzy. Z nich 678 wypowiedziało się za 8-godz. dniem roboczym, a 6— za 9-godzinnym. Uchwała ta została przedstawiona sądowi rozjemczemu. Dowodzi ona mylności twierdzenia przedsiębiorców, że tylko drobna cząstka mularzy upiera się przy 8 godzinach, a większość chce pracować 9, a nawet 10 godzin.

— Obchód jubileuszu Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych w Król. Pol. W grudniu r. b. upływa półwieku od chwili założenia Tow. Zachęty. Komitet towarzystwa, w celu uczczenia roku jubileuszowego, zamierza: 1) Urządzić wielką wystawę dzieł sztuki, oraz szereg wystaw retrospektywnych 2) Zakupić do galerji Towarzystwa kilka dzieł wybitnie artystycznych 3) Zebrać odpowiedni fundusz na stypendjum jubileuszowe 4) Wydać pamiątkowe premjum dla członków przewyższające wartością swą premia dotychczasowe (wielka barwna reprodukcja obrazu Matejki „Bitwa pod Grunwaldem") i t. p. Urzeczywistnienie tych projektów wymaga specjalnych funduszów, któremi towarzystwo nie rozporządza, wobec czego zwraca się do społeczeństwa z prośbą o poparcie jego usiłowań dobrowolnemi ofiarami.

— Zamknięcie Domu Polskiego w Odesie. O fakcie tym już komunikowaliśmy, teraz podajemy niektóre szczegóły. Powodem zamknięcia jest ustawa, która za cel działalności uważa działalność kulturalną. Tak np. § 1 ustawy Domu Pol. powiada, iż Stowarzyszenie ma na celu współdziałanie rozwojowi kulturalnemu najszerszych warstw ludności polskiej w Odesie. Zgodnie z cyrkularzem Stołypina, interpretującym Ukaz Senatu w sprawie kijowskiej „Oświaty", rozwój kultury polskiej uszczupla prawa „ludności rdzennej", a więc ustawa podobna musi być skasowaną. To też Dom Polski został zamknięty!

— Kongres narodowy polski w Waszyngtonie. Z inicjatywy „Związku narodowego polskiego" w Stanach Zjedn. Am. Półn. w dniach 12—15 maja r. b odbędzie się w Waszyngtonie „pierwszy polski kongres narodowy", połączony z uroczystością odsłonięcia pomnika Kościuszki i Puławskiego. Jak widać z nadesłanej nam odezwy Zarządu Związku i Komitetu przedkongresowego, celem kongresu jest „omówienie obecnego położenia narodu polskiego tak w Polsce, jak i na wychodźtwie pod wszystkiemi względami—politycznym, kulturalnym, naukowym i ekonomicznym, zapoznanie się z drogami, któremi kroczy i rozwija się polska myśl polityczna, uświadomienie głównych braków i potrzeb polskiego życia narodowego, wyjaśnienie i wynalezienie sposobów zaradzenia tym potrzebom i w ogólności wypracowanie dyrektywy, którąby mogła pozyskać uznanie społeczeństwa polskiego i służyć mu niejako za wskazówkę w jego ciężkiej walce o byt narodowy we wszystkich dzielnicach Polski i na wychodźtwie". Kongres będzie się składał z pięciu sekcji: politycznej, ekonomicznej, oświatowej, naukowej i emigracyjnej. Adres dla komunikowania się w sprawach kongresu w odezwie podany, jest na-

stępujący: Związek narodowy polski, 1406—1408 W. Division st., Chicago Illinois.

— Okólnik dep. policji. Jak donosi gazeta „Rus. Wied.", departament policji rozesłał gubernatorom i naczelnikom zarządów żandarmskich okólnik, w którym zawiadamia, że na zgromadzeniu, które niedawno odbyło się w Paryżu, przedstawiciele rozmaitych frakcji i grup s.-d. rosyjskich, jako bolszewicy, mienszewicy, „otzowiści", „ultymatyści" i in., postanowili połączyć się w celach taktycznych. Rezolucja praktyczna uchwalona przez Komitet Centralny partji s.-d. wzywa członków partji, by brali udział nie tylko w nielegalnej, ale także w legalnej, kulturalnej i społecznej działalności (w związkach zawodowych, w kooperatywach, w stowarzyszeniach oświatowych, w zjazdach rozmaitych stowarzyszeń, w ziemstwach, w radach miejskich i t. d.). Jednocześnie z tym wzywa się osoby, pracujące na gruncie legalnym, by wstępowały do partji i tworzyły organizacje partyjne. Obecnie o tym powiadomiona została i prokuratorja. W niektórych gubernjach odbyły się narady urzędowe w kwestji zastosowania art. 102 kod. karn. do nowego kierunku w s.-d.

— Reforma izby lordów. Izba gmin większością 339 głosów przeciw 267, przyjęła pierwszą rezolucję o prawie veto izby lordów. Według tej rezolucji członkom izby wyższej powinno być przez prawo zabronione odrzucanie finansowych projektów, przyjętych przez izbę gmin, oraz robienie w nich poprawek.

— Emerytury robotnicze we Francji. Projekt prawa o emeryturach robotniczych został przyjęty przez francuską izbę deputowanych z poprawkami, uczynionemi w nim przez Senat, a zmniejszającemi korzyści, jakie ta ustawa klasie robotniczej przynosi (podwyższenie wieku uprawniającego do pobierania emerytur i zmniejszenia norm tych ostatnich). O prawie tym zamieściliśmy szczegółowy artykuł.

— Nadesłano nam program drugiej wystawy rybackiej mającej się odbyć w Warszawie. Celem wystawy jest dokładne zapoznanie się z obecnym stanem hodowli ryb w kraju z potrzebami hodowli i wprowadzenie jej na drogę racjonalnego postępu. Wystawa otwarta zostanie 15 września r. b w Łazienkach w gmachu zwanym „Pomarańczarnią" trwać będzie do 16 października.

Ruch kulturalny i oświatowy.

Bibljoteka publiczna w Warszawie.

Z Warszawy piszą do nas:

Jak słusznie zauważył któryś z publicystów, okresy t. zw. reakcji często bywają zarazem okresami powstawania nowych i trwałych gmachów przyszłości. Zapewne okres życia publicznego, jaki przeżywamy obecnie, nie potrafi się wykazać wo-

bec historii poważną ilością dzieł trwałej wartości, jakoże przeciwko pracy nad zakładaniem podwalin jutra historycznego sprzysięgły się wszystkie w pięść zbrojne i przez to wpływowe żywioły. Tymbardziej więc z uznaniem wielkim podnieść należy fakt powołania do życia instytucji, której znaczenie wychowawcze, naukowe i społeczne nie da się wcale ogarnąć wzrokiem współczesnego pokolenia. Już pełne trzy lata istnieje i działa w Warszawie Towarzystwo Bibljoteki Publicznej. Organizowało się ono w chwili wysokiego napięcia pomysłów twórczych w dziedzinie działalności publicznej, w chwili powszechnej wiary w blizką bardzo, radykalną i niepowrotną zmianę starego porządku rzeczy na normalny, w stylu zachodnio-europejskim zakreślony ustrój publicznego życia. Fakty wiarę zgasiły, rzeczywistość zniszczyła niezliczoną ilość napoczętych dzieł, organizacje zrzeszonej pracy na wszystkich prawie polach zostały rozbite. Wszystko, co się dało podciągnąć pod kategorję czynu społecznego, zostało skazane na milczenie. Dziś wolno tylko myśleć...

Świątynią myśli, kościołem wiedzy niechaj nam będzie Bibljoteka Publiczna. Bez poparcia szerszego ogółu istnieje i rozwija się ona stale i nawet — rzecz dziwna w naszych warunkach — w tempie dosyć szybkim. Warunki są ciężkie i świadczące o głębokim ubóstwie naszych umysłowych zapotrzebowań, naszego zainteresowania się sprawą publiczną. Warszawa, która lubi się podawać za miljonowe miasto, dała Bibljotece w trzecim roku jej istnienia aż... 658 członków, przy sześciorublowej składce rocznej, która może być rozłożona na miesięczne raty po 50 kop.! Tu już nie można powoływać się na „przysłowiowe" ekonomiczne ubóstwo naszego miasta. Wystarczy sobie uprzytomnić, że w Warszawie istnieje liczna bardzo t. zw. inteligiencja zawodowa, że jest tu około 1,000 lekarzy, że przeszło 1.000 członków liczy Stowarzyszenie Techników, że zarobkuje tu około 600 adwokatów, a prawników wogóle jest znacznie więcej, że są to zawody bezpośrednio w szerzeniu wyższego, przynajmniej specjalnego wykształcenia zainteresowane, że liczne rodziny, z tych zawodów żyjące, bądźcobądź najbliżej stoją kultury umysłowej—a jednak Bibljoteki nie popierają. To bierna senność, którą budzić należy, to często także skąpstwo, któremu trzeba przeciwdziałać. Są ludzie, którzy istotnie nie zawsze mogą sobie pozwolić na opłacanie 50 kop. składki. Pracownik taki, robotnik czy rzemieślnik nie jest też w stanie ze względu na całodzienną ciężką pracę często do Bibljoteki zaglądać: ma udostępniony wstęp jednorazowy za opłatą 5 kop.

O rozwoju Bibljoteki świadczyć mogą cyfry następujące: Księgozbiór Czytelni naukowej, który Tow. Bibljoteki Publicznej przyjęło w r. 1907 i z którego książki wydawane są także do domu, powiększył się w ciągu lat trzech o 1,400 tomów. Właściwy Księgozbiór Bibljoteki Publicznej w ciągu jednego roku 1909 powiększył się o 17,894 tomy, z których lwią część stanowią darowizny; ogółem Księgozbiór przewyższył już znacznie 50,000 tomów, z których przeszło połowa jest już wzorowo skatalogowana i oddana do użytku publiczności. Liczba czasopism naukowych, leżących w czytelni, w r. 1907 wynosiła 120 (56 polskich, 64 obcych), w roku zaś 1909 już 161 (76 polskich i 85 obcych). Jak bardzo jest odczuwana potrzeba podobnej instytucji, dowodzi fakt stałego wzrastania liczby osób korzystających z Bibljoteki, przyczym największą jest liczba osób, czytających w Bibljotece na miejscu, która w lat. 1907—8—9 wynosiła: 9,497, 18,426, 22,232. Ogółem zaś z Bibljoteki w ciągu wymienionych lat korzystało osób: 14,209, 25,970, 28,844. Liczba pracujących w sali w przeciągu jednego dnia wynosiła nieraz przeszło 160 osób. Wobec takiego rozrostu księgozbioru i znacznego powiększenia frekwencji

najpierwszą potrzebą Bibljoteki jest obecnie wybudowanie własnego gmachu według nowoczesnych wymagań techniki bibljotekarskiej, w którymby się dały pomieścić dotychczasowe i przyszłe zbiory i w którym czytająca publiczność znalazłaby najdogodniejsze warunki pracy. Potrzeba ta może być zaspokojoną tylko dzięki hojnemu poparciu meterjalnemu ze strony publiczności w formie przedewszystkim licznego zapisywania się członków oraz w formie pieniężnych darowizn i zapisów.

Witold Pilawski.

NOWE KSIĄŻKI.

Maciej Kożuch. — „Dzieci niedoli". Z przedmową Janusza Korczaka. Wilno 1910. Nakładem „Wiedzy". C. 80 kop.

Książka ta przez nas została wydana, musimy więc innym pozostawić jej ocenę. W tym miejscu powtórzymy tylko to, co z jej powodu Janusz Korczak pisze:

... W gorliwych poszukiwaniach egzotyczuych tematów dla żarłocznego rynku wydawniczego — natrafiono na nieznane, ciekawe środowisko proletarjatu.

... Różnie pisano: łzawo, groźnie, brutalnie, sensacyjnie.—Pisano, znając proletarjat tylko przez lufcik, przez dziurkę od klucza, przez drzwi uchylone.

... Aż robotnik sam własne życie opisał.

... Maciej Kożuch, mając lat dziesięć, oddany został do szewca, potym cukiernika, stolarza, drukarza. — Trzydzieści pięć lat pracuje, jako drukarz.

... Dwa razy więziony, zesłany w r. 1903 na trzy lata do gub. Archangielskiej,—sumienne odbył studja

... Niniejszy pamiętnik powieściowy jest pierwszą częścią trylogji. Po dzieciństwie nastąpi wiek młodzieńczy i męzki. Autor ma lat 50.

Gdzieindziej zwykłą jest rzeczą, że robotnik pióro do ręki bierze i przeżycia swe, doświadczenia i obserwacje spisuje. W Niemczech, w Anglji, po części we Francji, istnieje już cała literatura tego rodzaju. Praca, której tytuł powyżej wypisaliśmy, jest u nas bodaj czy nie pierwszym zapoczątkowaniem na tym polu.

Książki nadesłane do Redakcji.

Wł. Studnicki: Finlandja i sprawa finlandzka. Spółka nakładowa „Książka" w Krakowie.

Kwartalnik Litewski. Wydawnictwo poświęcone zabytkom przeszłości, dziejom, krajoznawstwu i ludoznawstwu Litwy, Białorusi i Inflant. Marzec 1910 r. Rok I. T. I. Redaktor i wydawca Jan Obst. Petersburg.

ŁZY — OCEANY.

LEGIENDA.

Dawno, bardzo dawno, kiedy smutek był rzadkim gościem u ludzi, a wyrazy „praca" i „cierpienie" jeszcze nie istniały, kiedy człowiek zupełnie nie troszczył się o jutro, gdyż przyroda hojnie dostarczała wszystkiego, czego pragnął, kiedy panowało wieczne lato, wieczna zieloność pól i lasów, wieczne szczęście, nie było wówczas wcale ani niebotycznych gór, ani bezdennych oceanów. Dziś nietylko że są góry, ale te góry mają szczyty lodowate i przepaście czarne; dziś nietylko że są oceany, ale te oceany mają skały podwodne i burze szalejące.

Wówczas tylko srebrne strumyki wypływały z pod ziemi, przesuwały się jak węże wśród rozkosznych ogrodów i lasów, gdzie niezliczona ilość najrozmaitszych owoców wszystkich barw i odcieni kąpała się w blasku słonecznym, i znowu chowały się pod ziemią.

Mijały lata. Ilość ludzi powiększyła się kilkakrotnie i z każdą chwilą wzrastała. Przyroda zaczęła dzielić swe dary na coraz mniejsze części. Wreszcie niektórym zupełnieby zabrakło, gdyby nie chcieli przyłożyć rąk swoich. Powstała troska, myśl i praca. Ale jednocześnie znaleźli się i ludzie, którzy przez siłę swej przewagi fizycznej, albo umy-

słowej zaczęli zagarniać w swe ręce jaknajwiększą ilość darów natury, aby bez nakładu większych wysiłków pracy, zabezpieczyć sobie byt na dalszą przyszłość.

Nie było jednak źle i wtenczas. Rzucone w polu ziarnko wracało stokrotnie. Ludzie pracowali z chęcią, była to dla nich rozrywka. Lecz z biegiem czasu warunki bytu coraz więcej się pogarszały. Majętni stawali się jeszcze majętniejszemi, a biedni biedniejszemi. I szeregi tych ostatnich wciąż się powiększały. Narodziło się cierpienie. Na kawałek chleba trzeba było ciężko pracować. W miarę jak wznosiły się pałace, zapełniały się i ich suteryny! Narodziła się niewola i przepych. Wtenczas, kiedy jedni ze złotych mis czerpali języczki łabędzie, z najdelikatniejszych tkanin szyli sobie stroje, z najcenniejszych puchów słali sobie łoża, drudzy z języków swych układali modlitwy, a z łez tworzyli napój, którym karmiono niemowlęta.

Na usługach mocarzy znajdowały się niezliczone zastępy niewolników, którzy w mgnieniu oka spełniali ich rozkazy.

Zdawaćby się mogło, że na świecie niema już rzeczy, któraby nie mogła stać się własnością władców.

A jednak wszystkie skarby ziemskie wkrótce przestały ich bawić. Zapragnęli oni zdjąć z nieba gwiazdy, aby ozdobić niemi swe czoła.

Natychmiast miljony robotników zaprzężono do taczek. Rozkazano im usypywać niebotyczne góry, aby ze szczytów ich można było sięgnąć po brylanty nieba.

We wszystkich zakątkach ziemi zawrzała krwawa praca. Mocarze jeden przed drugim powoływali do życia wszystkie środki, jakiemi tylko mogli rozporządzać, aby uprzedzić swoich współzawodników.

I nietylko jedną górę każdy chciał wznieść. Jak najwięcej! Aby jak najwięcej gwiazd zdjąć.

Zmuszony brutalną przemocą do dźwigania gniotącego jarzma, strzeżony przez włodarzy, którzy bez miłosierdzia chłostali za najmniejszy odpoczynek, za załapanie tchu, prześladowany, krzywdzony w najokropniejszy sposób, robotnik wydobywał przy pracy wszystkie siły mięśni swoich, a utraciwszy je, padał martwy, znajdując grób w głębi dzieła swego.

Góry rosły. Rosły z pracy rąk niewolniczych mężczyzn, kobiet i dzieci. Rosły, gdyż grzebały pod sobą ciała tych nieszczęśliwych istot.

Rosły i trudności: taczki trzeba było pchać na coraz wyższe szczyty.

A do nieba — het! jak było jeszcze daleko!

Z tym większą energją zapędzano do roboty.

Tam, gdzie zdawałoby się piekielna moc nie ustoi pod brzemieniem krwawej pracy, tam ludzka ręka, uzbrojona tylko w łopatę i taczki, musiała podołać i tworzyć.

Człowiek zamienił się w automat, któremu wydarto duszę, pragnienia, ideę, a nawet nadzieję na przyjście chwili wyzwolenia.

Jeden tylko cichy, a przeraźliwy krzyk niemocy wyrywał się z piersi ludzkich. I tylko gorzkie łzy swobodnie lały się z oczu strumieniami, spływały z wyniosłości w doliny, zatapiając olbrzymie doły, wykopane ręką ludzką, tworząc morza łez.

Jakaż była radość władcy, kiedy przyglądając się rosnącej w oczach górze, spostrzegał naraz, iż płynąca po niebie chmura zatrzymuje się o szczyt wyżyny i obejmuje ją, jakby ramionami swemi. „Niebo, już niebo“! wykrzykuje w ekstazie i z zapartym oddechem wdrapuje się na górę i czeka z niecierpliwością nadejścia nocy.

Tuż pod nim rozpościera się kraj, którego wszechwładnym panem jest — on. Wszystko tam kornie schyla przed nim czoło. Żadna myśl nie może ujrzeć światła dziennego bez jego przyzwolenia. I oto on z wyżyny, usypanej rękami jego niewolników, dumnie spogląda w dół, gdzie ludzie, jak w mrowisku suwali w różnych kierunkach, pchając przed sobą taczki.

Lecz oto słońce udaje się na spoczynek, i zaiskrzyły się gwiazdy, ale, o ironjo! jakże wysoko nad głową!

Rozczarowany władca rzuca badawczy wzrok w ciemne przestwory, oblicza przestrzeń, dzielącą go od gwiazd i dochodzi do przekonania, że jeżeli jeszcze raz tak wysoka góra, do napewno gwiazdy staną się jego własnością.

Nazajutrz naród dowiaduje się o postanowieniu władcy. Znowu robotnik pcha taczki pod górę na szczyt. Zbolałe jego członki leniwie się poruszają, nogi z trudnością stąpają. Bezradnie z rozpaczą patrzy on na nieludzkie wysilanie się swej żony i dzieci, patrzy na te powolne konanie, na które skazany jest i sam. Lecz umierać nie wolno było. Za śmierć trzeba było drogo zapłacić: wszystkie swe siły. Zazdroszczono tym, którzy już polegli. Jedyne marzenie

więc — śmierć. Jedyne pocieszenie — łzy. To też morza łez rosły, potężniały, rozlewały się, i w końcu stało się to, co nazywamy dziś oceanami.

Powyrastały, prawda, na powierzchni ziemi olbrzymie łańcuchy gór, które, jakby drwiąc z władców, nietylko że nie sięgały gwiazd, ale przykryły się same lodowatą czapką i uniemożliwiły dalszą pracę.

Oceany zaś przerażają dziś swemi złowrogiemi, tajemniczemi głębinami, a gdy one się poruszą, gdy zawyją rozpaczliwie, jakby uczuwając odnowienie się przedwiekowych ran—niema wówczas ratunku dla tego, kto znajduje się na ich grzbiecie.

A woda w oceanach jak od początku, tak i po dziś dzień słona.

Bo to łzy.

Synezjusz.

PIEŚNI PRACY*).

(Dokończenie).

Nie chce poeta walki, wszystko zdobyć pragnie łagodnie—wszak światło słońca, powietrze, ziemia dla wszystkich powinny być jednakowo dostępne. Lecz jeśli tak nie jest,

Lecz jeśli placem boju jest świat,
Gdzie słabych zwycięża silny.
Niczem mi ojciec własny, ni brat
Nad wszystko bój mi jest pilny!

Honorową i zaszczytną wydaje się poecie śmierć, gdy życie swe będzie mógł oddać za wyzwolenie uciśnionych i słabych:

W obronie słabych,—gdzie gnębi wróg,
W sam ogień wpadnę z pośpiechem,
A jeśli kula mnie zwali z nóg,
Potrafię skonać ze śmiechem!

Smutkiem i melancholją tchnie wiersz „Na spacerze“. Przechadza się przez miejską ulicę robotnik wraz z swym ukochanym jedynakiem. Dziecko oszołomione jest blaskiem kinkietów elektrycznych, oświetlających okna wystawowe. Głodna duszyczka dziecięca zapragnęłaby zabawkę, ubranko nowe, jabłuszko rumiane; nieśmiało podnosi ku ojcu łzawy wzrok błagalny, a ten rozumie już o co chodzi i z pękającym od bólu sercem, uświadamia swą pociechę:

O wiem, czego pragniesz, nieszczęsne me dziecię,—
Lecz owoc nie dla nas dojrzewa na świecie!
Chcesz cacko? Czy nie wiesz, kochane me dziecię,
Że cacka nie dla nas istnieją na świecie?

Kilka piosenek poświęca poeta „Niewolnikom pióra“. Doszedł on do przekonania, że kto kroplami serdecznej pisze krwi, ten zysku spodziewać się nie powinien. I dla tego pragnie rzucić pióro i swą lutnię—i znów wrócić do swych braci, do maszyny, do fabryki:

Otwórzcie mi pracowni drzwi —
Do i ły znów zasiądę!
Tocz, majstrze, ile chcesz mej krwi—
Narzekać już nie będę.

W piosnce „Piewca w niewoli“ ubolewa poeta nad sprzedajnością dziennikarską („chwalę wciąż dla kęsa chleba, co mi obce, co mi wstrętne“), nie może znieść tego, że pióro „codzień maczać trzeba w błocie“, że, śniąc o powszedniej potrzebie, fantazja poety nie może bujać po niebie, że musi zniżać swój lot do pyłu ziemskiego. Niezwykle trafne uwagi, przyobleczone w piękną szatę poetycką, śle poeta dziennikarzom:

Grzęznę, tonę coraz głębiej
W dziennikarskim lepkim kale;
Próżno rozpacz serce gnębi,
Próżno się na los mój żalę.
Biada temu, kto mozolną
Sprzedał dłoń—śród maszyn szumu;
Stokroć biada, kto myśl wolną
Na usługi sprzedał tłumu.
Nie, już dłużej nie wytrzymam,
Piekło to porzucić muszę;

Niech już lepiej chleba nie mam,
Ale niech mam wolną duszę!

Nie może jednak długo poeta znieść rozłąki z duszą ludu, która jest jego duszą, wraca więc co rychło do niej — i tym razem, w piosnce „Chleb z herbatą“ piętnuje pożywienie, którym karmi się robotnik. Pyta się poeta,

Czy już na świecie zbrakło mięs?..
Choć parę jaj, choć sera kęs!
Choć mleka nieco, rybi łeb!—
A nie herbatę wciąż i chleb!..

Myśli poeta nad zagadką, dla czego jedni mają wszystkiego poddostatkiem, a inni o kęs chleba błagać muszą i skomleć jak pies—i wnet ją rozwiązuje:

Nędzarz herbatę ma i chleb,
Bo wciąż zbawienia czeka z nieb; —
Bogaci mają wino, tort,
Bo ciągle pomagają im
Trzy siły: wyzysk, grabież, mord.

Godzi się jeszcze przytoczyć zwrotkę z piosnki „Stary Krawiec“. Młodość swoją stary krawiec strawił przy maszynie, posiwiał, siły stracił, zdrowie stracił, wzrok popsuł, a jednak puste ma kieszenie, a żona i dzieci cierpią głód. Straszną wróżbą jest on dla swoich młodszych kolegów: skulona postać osiwiałego i pokaszliwającego starca, niegdyś zdrowego, pięknego młodzieńca, a obecnie żebrzącego i pogardzanego, ta postać smutne refleksje nasuwa strapionym pracownikom igły:

Gdy młodzi z towarzyszów grona,
Nań spojrzą, serce im się rwie;
Ten starzec — postać ta skulona —
Straszliwą dla nich wróżbą tchnie.
Już widzą śmierci szpony czarne —
Nagrodę za uczciwy trud...
I oni pójdą tak na marne,
Nim staną u mogiły wrót.

S. Auerbach.